

PIOTR SALES

## TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

32

— Jednakże — przerwał książę — ona spędziła tutaj wiele lat, poświęcając się całą duszą mojej córce, i nie było wówczas wzmianki żadnej o Gewolskim, o tym Gerfanti! I jakżby ta kobieta okropną komedię odegrała przy moim boku? Bo gdy Gewolski poraz pierwszy zjawił się w pałacu, byłem przekonany, że go widzi poraz pierwszy, a ona wprowadziła go rozmyślnie, aby zjednął sobie moje zaufanie i przyjaźń.

— Ah! mój książę! Gra była warta świeczki! Oplaciło się ponieść trochę trudu, aby w przyszłości zostać władcą kraju Kiwani!

— Nędznicy! — szepnął książę z rozpaczą — Oh! gdybym wiedział, że to wszystko jest prawdą!

Powstał i zaczął znowu przebiegać gorączkowo gabinet, ale już teraz przynębnienie ustąpiło oburzeniu i pragnieniu pomsty nad ludźmi, którzy niegodnie nadużyli jego zaufania! Od czasu do czasu zatrzymywał się, ze wzrokiem błędnie utkwnionym w Piotra Moreau, szepcząc przez zaciśnięte zęby.

— Ah! nędznicy! Czyż istoty ludzkie zdolne być mogą do takiej podłości?

Kilkakrotnie podszedł do drzwi gabinetu, wahał się i powracał do biurka, jakgdyby chciał poruszyć dzwonek elektryczny. Widząc niezdeterminowanie księcia, lord Cateley odezwał się po chwili:

— Czy mamy się oddalić?

Książę potrząsnął przecząco głową.

— A jednak — szepnął — czy mogę im zadać takie upokorzenie i zawezwać ich natychmiast przed ich oskarżycieli? Nie przyznając im nawet na chwilę możliwości wierzenia w ich niewinność!

— Wasza Wysokość — zawołał oburzony Piotr Moreau — jeżeli chcesz z nimi mówić bez świadków, nie daj że im się znowu opanować! Nie pozwól, aby cię traktowano nadal, jako człowieka bez woli i charakteru, ulegającego wpływowi istot niegodnych i podłych!

Na te słowa książę wyprostował się dumnie i rzekł stanowczym głosem.

— Zawezwę panów, jeżeli zajdzie tego potrzeba, ale zrozumiecie, że po tem, co usłyszałem od was, pragnę, oby winni sami przedemną wyznali całą prawdę! Poproszę was tylko, abyście pozostali w pobliżu, tu za kotarą osłaniającą wejście do mojej biblioteki. Wasza obecność uchroni mnie przed słabością mojego serca, którego, przyznaję, jeszcze pewny nie jestem! a które chciałbym dzisiaj wydrzeć z piersi!

Lord Cateley i Piotr Moreau wykonali prośbę księcia, podczas gdy tenże udał się do pokoju Matjasego, którego zastał ubierającego się pośpiesznie.

— Jesteś bardzo przewidujący, Matjasi! — zawołał książę.

— Nie byłbym wstanie zasnąć tej nocy, Wasza Wysokość! A od pewnego czasu, zdawało mi się słyszeć... jakieś szmery... kroki. A nawet w chwili gdy już zasypiałem, dobiegły mnie dźwięki głosów.

— Mój wierny Matjasi czuwasz więc nademną, nawet podczas snu! — Poczem dodał książę tonem najwyższej ironii.

— Doktor Gewolski zamieszkuje pierwsze piętro mojego pałacyku, nieprawdaż? A syn, tak jak w Paryżu, wybrał sobie drugie?

— Tak jest, mój panie!

— A więc wola moja jest łatwą do wykonania: nie chcę przerywać snu tego pocziwego i miłego chłopca. Jednakże ustawisz straż przy jego drzwiach gdyby przypadkiem chciał wyjść z mieszkania bez mojego specjalnego pozwolenia. Co zaś do ojca, ma się stawić w moim gabinecie najdalej za pięć minut, rozumiesz, przyprowadzić go mają ludzie moi najwierniejsi i najpewniejsi i niech się nie lękają użyć przemocy w razie potrzeby!

— O! panie mój! czy to możebne?

— Idź! i uczyni tak, jak rozkazałem! A żaden z moich rozkazów nie sprawił mi dotąd tyle przyjemności, jak ten, który obecnie wydaję! I stanie się on i dla ciebie, Matjasi, wspaniałym odwetem!

Książę udał się następnie do księżnej Sahadzi.

Kiedy zbliżył się ostrożnie do jej sypialni — ujrzał światło przeciskające się przez szczelinę w drzwiach. Ale zaledwie drzwi otworzył, kiedy światło zagasło — książę bez słowa przycisnął guzik elektryczny. Jasne światło objęło pokój. — Księżna

Sahadza drżąca i blada, jeszcze w ubraniu stała przy łóżku, z ręką na lampce, którą zgasiła przed chwilą. Książę uśmiechnął się drwiąco.

— Jakże się to dziwnie składa, pani — wyrzekł z zimną grzecznością. — Czyniłem sobie właśnie wyrzuty, że przychodzę panią niepokoić wśród nocy! A może to nie mojego przybycia oczekiwałaś o tej spóźnionej porze! Jednakże muszę cię prosić, abyś natychmiast udała się do mojego gabinetu, gdyż mam z panią do pomówienia!

Księżna Sahadza cofnęła się instynktownie i posunęła rękę ku stolikowi, gdzie znajdował się rewolwer nabyty, umieszczony tam dnia poprzedniego przez księcia — ale książę dostrzegł ten ruch, pochwycił ją brutalnie za rękę i przemocą zaciągnął do swojego gabinetu, gdzie rzekł spokojnym głosem.

— Pani mi zechce wybaczyć, że działałem przed chwilą trochę gorączkowo — ale uczyniłem to w jej własnym interesie, bo nie chciałem całkiem zapomnieć o przywiązaniu, jakim otoczyłaś moją córkę.

— Cóż to ma znaczyć, mój przyjacielu? — zapytała księżna, siłąc się na spokój. — Jakież szaleństwo ośmieliło twym umysłem? Zapewne jakieś nieczne intrzygi i kłamstwa tak zachwiały twoją równowagę?

— Otóż to pani — bronisz się, nie dowiedziawszy się jeszcze, czy cię oskarżają!

— Ależ nareszcie powiedz mi, co się tu stało?

Spojrzenie księżnej, gniewne i błyszczące przed chwilą, łagodniało stopniowo.

— Wola twoja, o mój panie — szepnęła pieśczośliwie — jakkolwiek by była — będzie mojem prawem! Wiesz, że żyję tylko przez ciebie. I co-bądź byś postanowił uczynić ze mną, błogosławić cię będę, do ostatnich dni mojego życia, za te lata szczęścia, jakie mi dałeś!

— Jaką wspaniałą komediantką jesteś pani! — powiedział książę, odwracając głowę. — Zarówno i ty, jak i twój współnik!

W chwili, gdy książę wymawiał te słowa, do gabinetu wszedł doktor Gewolski, wprowadzony przez czterech zuchów, trzymających go za ramiona i ręce.

— Co to za podłość! — zawołał Gewolski, błądząc wściekłości! — Strzeż się książę! Sądziłem, że jesteś władcą o postępowych myślach i poglądach — Europejczykiem tak jak my. — A ty ośmielasz się postępować ze mną jak ze sługą — niewolnikiem swoim!

Przynębnienie u Gewolskiego nie trwało długo, czując się zdemaskowanym i zgubionym na zawsze w oczach księcia, usiłował ratować się jeszcze bezczelnością i arogancją, powołując się na ogólne prawa ludzkie!

Książę, którego rysy zawsze szlachetne i łagodne zmieniły do niepoznania wyraz tłumionego oburzenia i odrazy, odpowiedział ironicznie:

— Jednakże wybierałeś się pan widocznie z jakimś odwiedzinami, lub przypuszczałeś, że zostaniesz do mnie zawezwany tej nocy, skoro znalaziono cię ubranego zupełnie. Cieszę się z tego niewymownie — ze względu na siebie i na pana — bo im prędzej załatwimy nasze sprawy, tem lepiej będzie dla nas, nieprawdaż?

— Protestuję całą siłą przeciw zamachowi na moją wolność osobistą! Nie jestem Hindusem! Znajduję się w Indjach pod opieką Francji!

— A ja sądziłem dotąd, że jesteś Polakiem! Wolisz pan jednak czuć się pod opieką Francji? — niech i tak będzie! Ale kogóż właściwie ona bronić będzie? Falszera i oszusta, który mianuje się być Gewolskim? — czy owego Gerfanta, którego bym z wszelką pewnością skarał na dożywotne więzienie lat temu dwadzieścia, gdybym mógł nim być owdądnąć, tak jak panem tej nocy!

— Czy nie mówiłem ci, mój wierny Matjasi — dodał książę, zwracając się do sekretarza z pogardliwym uśmiechem — że czeka cię piękny odwet! Bo chyba nie ośmielił się zaprzeczyć temu, panie Gerfanti? — rzekł stając przed przerażonym winowajcą — ani ty pani, godna jego towarzyszek?

Pomimo gwałtownego niepokoju, w jakim żyli obydwaj współnicy od chwili zjawienia się lorda Cateley i Piotra Moreau, oczekując ciagle tragicznego rozwiązania, nie potrafili sobie przygotować obrony i stosownego zachowania się: spojrzenia ich wylęknione i fałszywe, blade i drżenie całego ciała, oskarżały ich dostatecznie.

— Samego siebie dotykasz, książę! — usiłował jeszcze bronić się Gewolski — napadając na mnie! I jest to wielką nieostrożnością z twojej strony!

— Nie jesteśmy, o mój przyjacielu, mój małżonku drogi — szepnęła księżna Sahadza, uparczywie patrząc w oczy księcia — oszustami, jak się wyraziłeś! Tylko takimi chcę nas w twoich oczach uczynić! Zgaduję, jakie straszne podejrzenie podsu-

nięto ci, oby nas zgubić! Ale ty jesteś wielki! ty jesteś szlachetny i dobry! Zastanów się! przypomnij sobie! Czy on nie był dla ciebie zawsze oddanym, wiernym towarzyszem, porzucającym wszystko, aby ci sprawić przyjemność! A ja! Czy myślałam o czemkolwiek innym, od chwili kiedy zawezwałam mnie do swojego boku, jak nie o córce twojej, do której przywiązałam się, jak do własnego dziecka? I na resztę życia mojego, na to, co mam najdroższego na świecie, przysięgam ci, książę, że jedynie on i ja żyliśmy dla ciebie, dla twojego szczęścia, dlatego aby ci służyć i bronić przed złymi doradcami i ludźmi! A pomiędzy nami nie istniał nigdy związek inny, nad przyjaźń i wzajemny szacunek.

Podniesionym, surowym głosem, książę przerwał zaklęcia księżnej.

— Ani słowa więcej pani! — Oszukałaś mnie niegodnie! Oszukaliście mnie oboje.

— O książę! Zamilczeliśmy tylko o naszej przeszłości. Bo czyż to mogło cię obchodzić? Czy nie byłeś panem każdej późniejszej naszej chwili, każdej myśli?

— Oszukałaś mnie pani!

— Książę, miej litość, odwołaj te słowa! — zawołała księżna rozpaczliwie, rzucając się do nóg swojego małżonka — Wszak ty umiesz czytać w duszach ludzkich! Więc wiesz, że jedynie żyć chcieliśmy dla ciebie od chwili, w której nas poznałeś! I przysięgam ci! słyszysz, przysięgam! Boże! jakich słów mam użyć, aby cię przekonać, że przypadek tylko nas złączył tu, w Indjach! Tylko przypadek! I od tej chwili żyliśmy tylko pragnieniem twojego szczęścia i szczęścia twojej córki.

— Oszukałaś mnie pani! Wprowadziłaś tego człowieka, bo nie ośmielił się zaprzeczać, że to twoje dzieło! Wprowadziłaś do mojego domu podstępnie i doprowadziłaś mnie pomalu do obdarzenia go mojem zaufaniem, karząc mi odegrać śmieszna i upokarzającą rolę! I pani porównywałaś się do kochanki Ludwika XIV i do pani de Maintenon! Ale to, czego ty dokonałaś przy mnie, budzić tylko może wstręt i pogardę! Zresztą nie chcę już więcej tych brudów roztrząsać. Teraz podam pani moją wolę ostatnią!

— Strzeż się książę! — zawołał Gewolski — strzeż się! skoro już teraz wszystko między nami skończone i ja zaczynam cię dobrze pojmować! Strzeż się! Byłeś już na tyle nierozsądny, że pozwoliłeś sobie mówić przy świadku! Ja odjadę. I jeżeli pani zechce przyjąć moją opiekę, ona, która niema sobie nic do wyrzucenia, to udamy się do Francji, gdzie będzie bezpieczną i wolną! I przysięgam, że za najmniejszym usiłowaniem, skierowaniem przeciwko niej...

— Groźby pana są śmieszne — przerwał książę — tak śmieszne i tak mało mnie dotyczące, że muszę wyjawiać panu, że nie tylko mój wierny Matjasi był świadkiem naszej rozmowy i ostatecznego wyjaśnienia sprawy naszej.

Mówiąc to, książę gwałtownie ściągnął portyere, poza którą stali ukryci lord Cateley i Piotr Moreau.

— Ci panowie opowiedzą w razie potrzeby w Europie, jaką haniebną rolę odegraliście oboje przy mnie!

— Mam nadzieję jednak, że uniknę tego skandalu! I choć nie żądałem od tych panów zapewnienia ich milczenia, jestem przekonany, że postąpią według życzenia mojego, gdy wola moja, tycząca się was, przez was samych skrupulatnie wykonana zostanie. Tak jest, opuście natychmiast Indye. Ty pani masz pozwolenie udania się do twoich apartamentów i zabrania ztamtąd wszelkich kosztowności, jakie na swojej osobie uniesiesz! Stanowiąc będą one dostateczną fortunę, mogącą ci zapewnić starość bez troski.

— Pan zaś zabierzesz wszystkie pieniądze, jakie się znajdują złożone w kasie ogniotrwałej, w twojem laboratorium. Jeszcze dziś rano włożyć tam rozkazałem sto tysięcy rupii. Wystarczy to na kosztą pańskiej podróży.

— Opuście moją stolicę jeszcze przed wschodem słońca! Przyznajcie, że jak na azyatyckiego władcę postępuję z wami szlachetnie i po pańsku! Mogłem przecież pomścić się na was, poznaawszy całą waszą przebiegłość i wyrachowanie, którem wynagrodziliście księcia w zamian za jego łaskawość, przyjaźń i zaufanie! Mogłem więc, jak zaznaczam, zemścić się, a właściwie ukarać, tak jak to jest przyjęte nie tylko u nas, ale i w Europie. Wynaleźcie dla was śmierć podobną tej, o której marzyła pani — dla rodziny oddanej mi i sympatycznej. Aby uchronić się od waszych oszczerczych języków, kupić sobie wasze milczenie, stworzę wam w Europie spokojną egzystencję. Bank angielski wypłacać ci będzie, pani, roczną rentę ze stu tysięcy franków — które jednak natychmiast odjęte ci zostaną na zawsze — gdybyś nie umiała milczeć! A teraz oddalcie się!